

Polacy poza granicami Polski.

ROSJA I UKRAINA SOWIECKA.

Trudno jest choć w przybliżeniu określić, ile naszych rodaków pędzi smutny żywot na olbrzymich polaciach państwa sowieckiego.

Każdy krok obcego obywatela, którego los rzucił na ziemię rosyjską, jest nieprawny, jeżeli zmierza do uwolnienia się obcego z pod przymusowej niewoli w państwie usankcjonowanego gwałtu i teroru. To szczególne położenie prawne naszych rodaków w Rosji uniemożliwia dokładne ustalenie, ilu ich w Rosji dotąd pozostało. Nie będzie jednak przesadą, jeżeli liczbę polaków w całej Rosji określimy co najmniej na milion.

Na czym to opieramy?

Górą 700,000 Polaków na terenie Rosji sowieckiej (bez Kaukazu, Krymu i Syberji) i Ukrainy zgłosiło w delegacji polskiej do spraw repatriacji chęć powrotu do kraju. Jeśli się uwzględni bardzo liczny żywot polski na Syberji i w innych prowincjach poza Rosją europejską, to cyfra miliona polaków w Rosji wyda się raczej zbyt skromną, niż przesadną.

W Rosji środkowej i we większych ośrodkach przemysłowych ludność polska jest przeważnie robotniczą. Jak żyje ta ludność, tego najlepszym dowodem są masowe zgłoszenia tej ludności o chęci najszybszego powrotu do kraju. I chociaż na podstawie postanowień traktatu ryskiego i dodatkowych umów w sprawie repatriacji tym naszym rodakom przysługuje bezspornie prawo powrotu do kraju rodzinnego, mimo to jednak dużo jeszcze upływa wody, nim powrót ich do kraju będzie umożliwiony.

Obok całego szeregu „kruczków” iście adwokackich, stosowanych przez władze sowieckie, gdy idzie o utrudnienie wyjazdu z kraju bolszewickiego, wysuwany jest inny jeszcze moment natury „prawnej”. A mianowicie: ustawodawstwo sowieckie nie pozwala na dezorganizację życia gospodarczego przez odpływ sił fachowych. A przecież każdego pracownika można podciągnąć pod rubrykę „niezbędnego specjalisty” inaczej zwanego po sowiecku — „specem”. Jeszcze w wyższym stopniu niezbędność i nieodzowność dla życia gospodarczego wysuwana jest, gdy chodzi o powrót do kraju kogoś z licznymi w Rosji reprezentowanymi inteligencjami polskimi: inżynierów, lekarzy, chemików, wyższych urzędników kolejowych, agronomów, budowniczych itp. Tutaj trzeba walczyć o każdą duszę; powoływano się przez przedstawicieli władz polskich na odnośne paragrafy umowy polsko-rosyjskiej nie odnoszącej zazwyczaj skutku i dopiero cała stanowczość i energia dają pewne rezultaty.

NIEMCY.

Wśród szeregu nieuregulowanych jeszcze z Niemcami spraw, nieostatnie miejsce zajmuje kwestia ludności polskiej, pozostałej w Niemczech. Rozróżnić tu trzeba kilka kategorii tej ludności. Pamiętać należy, że emigracja żywotów polskiego do Westfalji stworzyła tam potężny ośrodek polski, a jeszcze bardziej jakościowo ośrodek polski. Zwarta masa górników polskich w okręgu przemysłowym westfalskim dosięga 200 tysięcy ludzi. Znaczenie ich dla tamtejszego przemysłu jest bardzo wielkie, stanowią oni bowiem siłę roboczą, której nie będzie można łatwo zastąpić zarówno pod względem wysokich kwalifikacji jak i wydajności.

Rzuceni na obcy im grunt, ludzie ci potrafili stworzyć doskonałą organizację, z którą władze niemieckie walczą bezskutecznie.

Druga kategoria ludności polskiej — to ludność Mazur, Warmji i Powiśla. O ile tedy ludność polska w Westfalji prędzej czy później, w miarę uprzemysławiania się Polski, wróci do kraju rodzinnego, o tyle ludność polska Prus Wschodnich i Zachodnich pod zaborem pruskim, jako autochtoniczna (rdzenna) nie tylko nie ma zamiaru opuszczać swych siedzib, ale wydatnie walczy przeciwko pruskiemu rugowaniu, zmierzającemu do „oczyszczenia” tego kraju z żywotów polskiego.

Ludność polska Prus Wschodnich i Zachodnich wynosi z górą 300.000. Jest to kraj polski, mimo naszej klęskę plebiscytowej. Pamiętać należy, że plebiscyt na Mazurach, Warmji i Powiślu odbył się w najmniej pomyślnym dla Polski momencie wojny z Rosją. Historycznie stanowią Mazury, tak samo jak polska Warmja, a nawet całe dalsze Powiśle przeważnie produkt polskiej kolonizacji. Był czas, kiedy w Prusach Wschodnich dochodziłmy naszymi osadami do Gołdapi. Gerdauen i poza Rugenburg (Wegoborek), i kiedy wiele ważnych urzędów w tym kraju znajdowało się w naszym ręku.

Znany z „Potopu” Sienkiewicza Bogusław Radziwiłł był tu namiestnikiem Wielkiego Elektora Brandeburskiego (1657—1669), a jeszcze na początku XVIII wieku (1718—1720) wychodziła w Królewcu co tydzień jedna z najbardziej interesujących i najstarszych gazet polskich „Pocztą Polską”, przeznaczoną głównie dla miejscowej szlachty polskiej.

System rządów pruskich wyparł polskich właścicieli ziemskich z kraju, tem samem pozabawiając ludność polską tej prowincji inteligencji. Jej miejsce zajęli junkry, którzy stopniowo opanowywali ten kraj.

Mazury, bez względu na to, czy bogaci

czy biedni, w przeciwieństwie do Niemców, siedzą wszędzie na najuboższej ziemi, na lotnych piaszczach, na zboczach wzgórz; nie mogą korzystać z jezior rybnych, oddanych w dzierżawę, ani z pastwisk, ani też z lasów, których olbrzymia przestrzeń, bo 195,136 ha stanowi własność rządu. Zamiarem władz niemieckich jest dalsze skolonizowanie mazurszczyzny żywotem napływowym niemieckim. Stowarzyszenie Ziemi Prus Wschodnich ulokowało na Mazurach 1953, oddając ziemię tylko w 43% mieszkańcom, w 33% przybyszom z Rzeszy, w 24% reemigrantom.

Jaskrawym dowodem rządów pruskich na Mazurach jest fakt, że 6-go roku zdarzyło się na Mazurszczyźnie kilka strajków szkolnych, wywołanych poniewieraniem języka ludu przez świeżo przybyłych nauczycieli, którzy dotąd uczyli na Pomorzu i w Poznańskim.

Język polski znikł ze szkół mazurskich wskutek rozporządzenia z dn. 7 stycznia 1866 r. i reskryptu Oberprezydenta Prus Wschodnich z dn. 24 czerwca 1873 r. Ludność rdzennie polska Warmji (powiatów: reszelskiego i olsztyńskiego) wynosi co najmniej 40 tysięcy uświadomionych narodowo jednostek. Na Powiślu (w powiatach kwidzińskim, sztumskim i saskim) ludność polska nie jest tak liczna, jak na Warmji.

Po za tym krajem, przylegającym tuż do Polski i mającym dawne tradycje polskie, ludność polska porozrzucana jest niemal we wszystkich ośrodkach przemysłowych niemieckich. Według przypuszczalnych obliczeń liczba polaków (bez powiatów wschodnio-pruskich) w Niemczech, wraz z Westfalją wynosi z górą 800.000.

Liczba ta nie obejmuje oczywiście ludności polskiej na tej części Śląska Górnego, która została przyznana Niemcom. Liczba tych polaków, którzy takim rozwiązaniem sprawy śląskiej popadają znów pod jarzmo pruskie, nie jest jeszcze dokładnie obliczona. Posługując się danymi plebiscytowymi, można ustalić, że poza nową linią graniczną na Śląsku po stronie niemieckiej jest z górą 600 tysięcy ludności polskiej, wypróbowanej w walce o prawa narodowe. I chociaż pruski system rządów będzie napełniał do gruntownego wynaradawiania tej zwartej masy etnicznej polskiej, to obawy nasze pod tym względem będą teraz znacznie mniejsze, niż przed wojną.

Ludność ta ofiarą krwi i życia okupiła swoją przynależność do narodowości polskiej i napewno nie da wydrzeć sobie odrębności narodowej.

M. W.

szawie urzędować w policji. Jakis czas miejsce urzędników do zleceń przy oberpolicmajstrze, bez względu na wielce brudny charakter tych obowiązków, uważane były w warszawskich sferach rosyjskich jako wielce honorowe i szczyt dla takiej posady późniejszy prezes teatrów rządowych warszawskich p. Małyszew. P. Akajomow, którego działalność dotychczas nie wypłynęła na szerokie horyzonty, stał się wnet głośnym i popularnym, nie tylko bowiem rządził gazetą i drukarnią policyjną, lecz zastępem aktorów prowincjonalnych, którzy w dobie upadku ogródków pędzili smutny żywot na bruku warszawskim, gromadnie zbierając się u Bliklego w oczekiwaniu engagement.

Pan Akajomow przedewszystkiem zniósł zabawy ludowe wielkanocne i przejął obowiązki cywilizowania ludu warszawskiego.

Zabawy dla ludu polskiego z rąk policji moskiewskiej i sztuka ludowa polska pod opieką policyjną był to istotny policzek dla nieszczęsnego narodu, który nie miał możliwości na to reagować, choćby w formie najbliższego protestu w prasie, przy ówczesnej cenzurze i wojsku moskiewskim. O zabawach tych można by powiedzieć słowami ordynata Zamoyckiego, którego okradł pewien aferzysta mieniający się znawcą archeologii, bo gdy aferzysta ten w nadziei poprawienia swej reputacji, ofiarował ordynatorowi jakis szczególny

zabytek antyczny, posłyszał odpowiedź: Z rąk złodzieja nie przyjmę nawet korony Piastów. Można to było powiedzieć złodziejowi, niestety, nie wolno było tego powtórzyć panu Akajomowi, gdy stał za nim rząd rosyjski. P. Akajomow uragał niedoli narodu polskiego, pokazując mu cyrkowe łamańce na estradzie zabaw ludowych, oberki w sztuce ze śpiewami w żandarmskiej ujeżdżalni. Istotnie było to naigranie się nad mową i duszą polską i wpajanie w ciemne nieświadomości mas przekonania, że godziwą zabawę, zresztą za pieniądze tegoż tłumu a przy pomocy zapomóg zebranych z zysków na pijaństwie, daje mu ojcowski rząd rosyjski rękami najlepszych opiekunów: policjanta i żandarma. Jakże to było zapomogi od skarbu na rzecz zabaw ludowych i teatru ludowego, jakie zyski ze sprzedaży biletów i eksploatacji przedsięwzięcia z tą aferą związanych dawały te widowiska nie wiemy, gdyż było to tajemnicą kancelaryjną, znana tylko oberpolicmajstrowi i jego zaufanym Świnarskiemu i Akajomowi, zresztą niewiele to nas dziś już interesuje. Również jest nam obojętne ile na tym zarobił p. Akajomow, a ile p. Świnarski, który wkrótce stał się posiadaczem kamienicy przy ulicy Świętej Barbary, a zaczął swoją karierę policyjną jako skromny porucznik z poltawskiego pułku piechoty, bez grosza zasobów pieniężnych.

Chodzi nam tylko o fakt, że moskal wkroczył we wszelkie dziedziny życia naszego, a takimi drogami właśnie, jak kierownictwo zabaw ludowych i teatru, demoralizował lud, wpajając w niego przekonanie o dobrodziejstwach muzułmańskich, gdy w istocie, gdyby taka koncesja udzielona została na zabawy lub teatr ludowy pierwszemu lepsшему przedsiębiorcy polskiemu, byłoby to wszystko lepiej poprowadzone i obyło się bez zapomóg z zysków na pijaństwie. Smutne to tylko, że zabawy ludowe znajdowały poparcie i reklamę w prasie, a niektórzy literaci wierzyli w posłannictwo teatru ludowego pod protektorem policyjnym i na serjo traktowali aferę p. Akajomowa, któremu było wszystko jedno na czym zebrać pieniądze, czy na puszczeniu balonem p. Vitolo, czy na wystawieniu melodramatu „Nad przepaścią” w żandarmskiej ujeżdżalni, lub wypuszczaniu na estradę w parku praskim kłowna niemieckiego.

Pan Akajomow, przyjaciel ludu warszawskiego, bardzo prędko zdemaskował się w pierwszych dniach wybuchu wojny japońsko-rosyjskiej. Były to czasy, gdy policja warszawska wspomagała pewne grupy studenckie z pośród seminarzystów rosyjskich w uniwersytecie, politechnice i instytucie weterynaryjnym, nie tylko za szpiegowstwo wszelkich innych kolegów, lecz za organizację ulicznych demonstracji monarchicznych. Taka banda pojawiała się na